Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-toj w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się ≈0 hal miesięcznie Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 19

Nr. 404 Kraków, piątek 4 września 1908 r. Rok XVI.

P. Kestranek i jego zasady handlowe.

Wiedeń 3 września.

Kartel żelazny w Austrji należy do potęg działających przeważnie w ciszy i cieniu i unikających rozgłosu, choć nieraz bardzo zasłużonego... Albowiem wszystkie działania tej potęgi przerachowują się na gotówkę, a raczej na dywidendy, a jak wiadomo, lepiej jest, aby „szeroki ogół" nie wnikał zbyt dokładnie w źródła wysokich zysków i dochodów dyrektorów, ajentów i akcjonarjuszów wszelkich skartelowanych zakładów.

P. Kestranek jest przedstawicielem, a raczej jeneralnym dyrektorem kartelu żelaznego, który ukrywa się skromnie pod subtelną choć cokolwiek długą nazwą „Prageréisenindustriegesellschaft." Zasady handlowe tego towarzystwa, którego głównym akcjonarjuszem jest sam Rothschild, wyłuszczył otwarcie p. Kestranek w piśmie otwartem, ogłoszonem z powodu zajścia z zarządem budującej się w Budziejowicach fabryki śrub.

Ten zakład powstaje z czeskich kapitałów a jednym z jego założycieli jest poseł Brdlik. W normalnych warunkach i w innych krajach, powstanie każdej nowej fabryki odbywa się w sposób bardzo prosty i na podstawach ogólnie przyjętych i powszechnie znanych.

Trzeba zebrać odpowiedni kapitał, zbudować budynki, ustawić maszyny, zaangażować techników i robotników, zakupić surowe materjały i przystąpić do wyrobu fabrykatów. W Austrji te zasadnicze normy nie wystarczają. Nie wystarcza nawet kapitał, trzeba jeszcze łaskawego przyzwolenia dostarczycieli maszyn i surowego materjału, które nie zawsze jest pewnem. Wiedzieli o tem założyciele fabryki budziejowickiej i przed puszczeniem jej w ruch, zwrócili się do wszechpotężnego p. Kestranka z uprzejmem zapytaniem, czy zechce dostarczać żelaza, naturalnie po cenach przez kartel przyjętych i innym fabrykom przyznanych. — Gdy zaś odpowiedź była nieprzychylna, prosili o pośrednictwo ministra handlu jako naturalnego opiekuna rodzimego przemysłu. Rzeczywiście minister handlu pośrednictwa nie odmówił i wydelegował do obrad szefa sekcji Rösslera. Narady pomiędzy pp. Kestrankiem, Rösslerem i Brdlikiem nie dały rezultatu. Dla czego? O tem opowiada sam p. Kestranek.

Kartel żelazny, a raczej „pragereisenindustriegeselschaft" trzyma się według p. Kestranka, zasad następujących: Fabryki już istniejące i do kartelu przypuszczone, otrzymują ceny niższe, których towarzystwo bezwarunkowo odmawia fabrykom nowopowstającym. »Każdy kupiec zrozumie — pisze p. Kestranek — że fabrykant nie każdemu nowemu odbiorcy przyznaje te same ceny, co odbiorcom dawnym." Brzmi to na pozór dość niewinnie ale ten kodeks kupiecki p. Kestranka nabiera innego znaczenia, gdy się go należycie oświetli.

Otóż z zasad tam przyjętych wynikło, że powstawanie nowych fabryk w gałęzi produkcji ujętej w żelazne tryby kartelu jest niemożliwe. Np. w Galicji żadna nowa fabryka żelaznych wyrobów nie może powstać bez zgody p. Kestranka. Bo do tej fabrykacji trzeba żelaza, — a p. Kestranek, jedyny jego dostarczyciel — sprzeda je po takich cenach, że wyrób wcale się nie opłaci, a żaden fabrykant nie może pracować ze stratą.

W ten sposób przemysł żelazny jest ograniczony do pewnych terytorjów i pewnych uprzywilejowanych osób. W danym wypadku chodziło o czeską fabrykę, a p. Kestranek jest, jak wiadomo, pragermaninem i niemieckim patrjotą; nie mógł zatem dopomagać do wzrostu czeskiego przemysłu. A obok tych „patrjotycznych" względów, — grały równą jeżeli nie przeważną rolę, pobudki czysto materjalne. P. Kestranek jest głową kartelu, który nie chce nowych konkurentów. I dlatego fabryka śrub w Budziejowicach nie otrzymała cen wyznaczonych dla fabryk skartelowanych...

Co jest jednak najlepsze w tem wszystkiem, to to, że p. Kestranek spróbował przedstawić siebie jako ofiarę politycznego wymuszenia. Gdy bowiem sprawa dostawy rur dla wodociągu pragskiego skończyła się tak niefortunnie dla kartelu, Kestranek wystąpił ze znanemi rewelacjami, a gdy do nich dołączył swoją rozmowę z szefem sekcji Rösslerem i p. Brdlikiem. Twierdzi on, że ci panowie chcieli go zmusić, aby przyznał fabryce budziejowickiej wyjątkowe ulgi, — gdy tymczasem żądano od niego jedynie, aby nie podwyższał swoich cen specjalnie dla nowej fabryki...

Szereg skarg o obrazę honoru wytoczonych Kestrankowi, jest najlepszą odpowiedzią na zuchwałe napaści tego kartelowego magnata, który sądzi, że mu wolno bezkarnie obrażać ludzi nie trudniących się zawodowo obdzieraniem ogółu....

P. Kestrankowi i jego adjutantom należałaby się i od Polaków ostra nauczka. Polacy są najlepszymi odbiorcami żelaznych hut śląskich i zakładów witkowickich. Tymczasem, i w Trzyńcu i w Witkowicach, zarządy kartelowych zakładów są nietylko rozsadnikami niemczyzny, — ale panuje tam poprostu nastrój hakatystyczny. Wydział krajowy galicyjski pokrywa tam wszystkie swoje potrzeby w żelazie. W zamian mógłby śmiało żądać nie ustępstw dla Polaków, — ale sprawiedliwego ich traktowania. Dyrektor witkowicki Schuster jest człowiekiem praktycznym i nie będzie zbyt odpornym na takie argumenty, jakich użyli Czesi w Pradze.

Towarzystwo Szkoły ludowej.

Towarzystwo Szkoły ludowej istnieje i działa w Galicji już od lat szesnastu. Słowa te może społeczeństwo polskie wypowiedzieć z dumą i zadowoleniem, zawiera się w nich bowiem stwierdzenie rzetelnych jego zasług. W kraju bowiem, gdzie żywot filantropijnych, kulturalnych i t. podobnych towarzrsyw jest „żywotem motylków" i gdzie wogóle asocjacja jako forma pracy społecznej nie zyskała sobie dostatecznego uznania w praktyce czynu, istnienie i olbrzymi rozwój T. S. L. należy do tych nielicznych fenomenów, które możemy na swoją korzyść zapisać.

Cele Towarzystwa piękne, praca jego „pierwszych szeregów" gorliwa i ofiarność społeczeństwa — wyjątkowa — stworzyły obecny kwitnący stan Szkoły ludowej. Staje się ona zwolna autorytetem w zakresie spraw kulturalnych i pedagogicznych, tem chętniej słuchanym, że wyrosłym bezpośrednio ze społeczeństwa i od niego ściśle zależnym. Nie wynika jednak z tego, jakoby w T. S. L. działo się zupełnie dobrze. W szeregu Kół prowincjonalnych zapanowały prądy, które z pewnością nie odpowiadają duchowi i celom Towarzystwa, a obecnie i w Zarządzie daje się uczuć przesuwanie ku lewicy — tj. z pod „antyklerykalnego" sztandaru. Niestety, antyklerykalizm, objawiający się w zaliczaniu do bibliotek i czytelń wiejskich dzieł o treści pod względem religijnym dla ludu wysoce niebezpiecznej — nasunąć musi poważne wątpliwości, głębiej sięgające niż różnice politycznych programów. Może to zresztą objaw tylko przemijający, który oby nie sprowadził na przyszłość żadnych zatargów.

* *

Towarzystwo rozszerzyło w r. 1907 swą działalność pod względem terytorjalnym, a spotęgowało jej intenzywność i tempo. Powstało w tym czasie nowych Kół 18, tak, że obecnie pracuje w Towarzystwie 247 Kół z 24.134 członkami. Cyfra to niezwykle wielka, ale właściwą pracę podtrzymują tylko, nieliczne pierwsze szeregi. Tem większą ich zasługa.

W roku sprawozdawczym założył Zarząd Główny Towarzystwa Seminarjum nauczycielskie męskie w Białej, które rozpoczyna działać w obecnym roku szkolnym. Równocześnie stworzył Zarząd Główny tamże pierwszą klasę gimnazjum klasycznego. Oba zakłady razem ze szkołą ćwiczeń znajdą pomieszczenie w gmachu, który stanie w Białej dzięki darowi 30.600 rubli nieznanego ofiarodawcy (złożonych przez ręce dra Koya) i spodziewanych ofiar społeczeństwa i Sejmu. Nie potrzeba objaśniać, jak wielkie znaczenie dla polskości na kresach zachodnich będą miały oba zakłady średnie, należy tylko dążyć do jak najszybszego ich przejęcia na etat kraju i państwa.

W dziale szkolnictwa zdobyło T. S. L. jeszcze jeden ważny posterunek: dzięki zapisowi Fr. Preisendanza przeszło na własność Tow. prywatne seminarjum żeńskie w Krakowie. Po nadto T-wo powołało do życia 7 nowych szkół, powiększyło liczbę szkółek początkowych o 20, kursów analfabetów o 35, tak, że obecnie pod jego zarządem znajduje się 36 szkół, 92 szkółek początkowych i 113 kursów dla analfabetów. Z nauki na kursach korzystało przeszło 3.000 uczniów, w tem 1012 żołnierzy, z nauki zaś w szkołach i szkółkach około 7.000 dzieci.

Lwia część działalności T. S. L. polega oczywiście na dziale czytelnictwa. 1496 czy-

telń (o 177 więcej niż w r. 1906) i dwie wielkie wypożyczalnie w Krakowie i Lwowie, pożyczało książki przeszło 600 tysiącom czytelników. Odczytów wygłoszono w tym roku 3329, którym przysłuchiwało się około 200.000 słuchaczy. Rezultaty to wielkie, świadczące, że w kraju działa w szerokich rozmiarach silne towarzystwo oświatowe. A dodać tu jeszcze należy, że powyższe cyfry nie obejmują 370 czytelń, co do których Zarząd Główny nie otrzymał szczegółowych sprawozdań.

Poza tem T. S. L. utrzymywało w r. z. 10 ochronek, 16 burs i 6 domów ludowych. Zarząd Główny przygotowywał urządzenie w r. 1908 wielkiej loterji losowej w Krakowie, wydał szereg dziełek i redagował (zapomocą osobnego komitetu) „Przewodnik oświatowy“. Komitet przedsiębiorstw wydawał pocztówki, kalendarze, portrety, pomnażając w ten sposób dochody T-wa.

Bilans finansowy T-wa zamknięty został w r. 1907 sumą 995.507 koron (prawie miljon) Majątek T-wa składa się z kapitału zakładowego 135.000 (z długiem 43.000), z ruchomości i nieruchomości w sumie 540.000 koron oraz z funduszu bieżącego w kwocie 17.000 k. Niedobór w r. 1907 wynosił 16.646 kor. Biuro Zarządu Głównego składało się z 13 osób z dyrektorem na czele, dziennik podawczy Zarządu wykazał liczb 9.235 z 10.756 sprawami.

Dar 3 maja wynosił 34.133 k., centralna składnica książek 156.000 k., sprzedaż wydawnictw 47.800 k., wypożyczalnia 5.162 k. i td. Subwencje i dary 52.381 k. itd. Kapitał zakładowy wzrósł do 135.164 k. Fundusz bieżący 1,751.000 kor.

Cyfry poważne i pocieszające.

O uniwersytet w Poznaniu.

Sprawa wyższej uczelni w Poznańskiem jest dla rządu pruskiego sprawą dość niepokojącego i kłopotliwego charakteru. Konieczność bowiem takiej uczelni w tej dzielnicy państwa jest dla wszystkich widoczną i nie ulega wątpliwości, to też bywa przez różne czynniki i sfery podnoszoną; z drugiej strony, rząd i kierująca nim właściwie klika hakatystyczna nie może pokonać obawy, że założenie takiej uczelni w Poznaniu będzie czynnikiem rozwoju i postępu, a tem samem wzmocni siłę żywiołu polskiego. Jak wiadomo, trudny ten dylemat rząd pruski spróbował rozwiązać w ten sposób, że założył w Poznaniu akademję, noszącą wybitnie niemiecko-hakatystyczne piętno, która właśnie wskutek swych germanizacyjnych tendencji jest przez społeczeństwo polskie ignorowana. Oczywiście, że w takich warunkach miast kwitnąć, powoli zamiera. Między innymi na fakt ten zwrócił uwagę i zmarły przed kilkunastoma dniami uczony niemiecki, słynny popularyzator filozofji, F. Paulsen i napisał w tej sprawie artykuł do „Internationale Wochenschrift“, który, dziwnym przypadkiem, ukazał się tam na drugi dzień po śmierci autora. W ten sposób stał się artykuł jakby testamentem charakteryzującym sposób myślenia niemieckich profesorów, przystosowywujących interesy nauki do polityki hakatystycznego rządu i uzasadniających germanizację w sposób „naukowy“.

Mianowicie, po skonstatowaniu, że akademja nie spełnia swoich zadań, ze zamiera powoli i że po upływie być może lat kilku nie zostanie jej już ani jednego słuchacza — Paulsen przychodzi do wniosku, że należy zamienić akademję na uniwersytet, przyczem rozumuje w sposób następujący.

„Nie szkodziło by nam (niemcom) zastosować w tym wypadku homeopatyczny sposób leczenia. Zrobimy z Poznania centrum wyższej słowiańskiej nauki. Swiat słowiański jest tak wielki i znaczący, że jest on niewątpliwie bardzo interesującym i dla badań naukowych, prócz tego i z praktycznego punktu widzenia dokładna znajomość słowiańszczyzny jest dla nas, niemców, niezbędna: wszak na przestrzeni wielu tysięcy kilometrów kwadratowych żywioł niemiecki mieszka pośród i obok słowiańskiego. Dlatego więc założmy uniwersytet w Poznaniu, a w nim ustanówmy katedry polskiego i rosyjskiego języka, piśmiennictwa i historji... Ten kto chce rządzić innym narodem, a tem bardziej ten, kto dąży do jego duchowego (!) podboju, powinien przedewszystkiem poznać język tego narodu. Kupiec i misjonarz zaczynają właśnie od tego; dlaczegóż urzędnik i wychowawca mają stanowić wyjątek?... Kto chce być rzeczywistym gospodarzem tego kraju, musi w teraźniejszych okolicznościach znać „oba miejscowe języki“...

Jednakże nawet tak „prawowierny“ sposób argumentacji na korzyść uniwersytetu w Poznaniu nie przekonał hakatystów. Artykuł Paulsena wywołał echo w berlińskiej „National Zeitung“, która powstaje ostro przeciw projektowi i argumentacji artykułu. „Zmarły uczony — mówi ona z tego powodu — urodzony w czysto-protestanckiej dzielnicy i mieszkający prawie wyłącznie w Berlinie i okolicy, nie miał sposobności poznać tych wschodnio-niemieckich ziem, gdzie niemcy i protestantyzm z jednej strony, katolicyzm i polacy z drugiej — są pojęciami jednoznacznemi i rozdzielonemi nienawiścią śmiertelną. Stwierdziwszy w ten sposób rzeczywisty stan rzeczy i jak dotąd jedną z najważniejszych przyczyn zaostrzenia się walki między hakatą i polakami, gazeta rozumuje dalej. „W pełnoprawnym uniwersytecie być muszą katedry prawa, medycyny nauk przyrodniczych i teologji. Z chwilą założenia takiego uniwersytetu w Poznaniu, z Galicji i rosyjskiej Polski skierował by się do niego cały potok uczącej się młodzieży, a wszyscy pruscy Polacy, uczący się dotąd na czysto-niemieckich uniwersytetach, znaleźliby właśnie w poznańskiej wyższej uczelni ten narodowy środek oporu, którego im obecnie braknie“. Gazeta występuje następnie przeciwko twierdzeniu Paulsena, że niemcy w poznańskiem powinni znać także język polski, wywodząc, że niemcy na polu samowiedzy narodowej są bardzo ustępliwi (?) i że znajomość polskiego języka mogłaby ich doprowadzić do wynarodowienia i następnie spolszczenia się. Następnie zaś pisze: „My nie jesteśmy federacją narodowości, lecz państwem narodowem niemieckiem i dlatego mamy prawo żądać od obcych narodów, żeby się do nas przystosowywały. Ale nie możemy dopuścić, żeby niedaleko od pałacu cesarskiego w Berlinie, prowincje, mówiące obcym językiem, żądały uznania swego języka za niezbędny i dla nas niemców. Jeśli założymy uniwersytet w Poznaniu, to za lat 50 miasto to będzie miało czysto polski charakter. Nasza komisja kolonizacyjna zmuszona będzie wtedy poprostu wyemigrować, a nasza polityka cała znów okaże się sprowadzoną do zera. Dlatego protestujemy stanowczo przeciwko urzeczywistnieniu idei polskiego uniwersytetu w Poznaniu ponieważ byłoby to zbrodnią (!) przeciwko interesom narodu (?) niemieckiego na wschodzie cesarstwa“.

Jak widzimy, szowinistyczny „Pollenkoller“ stwierdza coraz bardziej stanowczo swój charakter niepoczytalności.

---

58) *JAN OKWIETKO.*

PRZED BURZĄ.

Zygmunt także pomyślał o stroju. Przystawiony specjalnie do jego osoby służący wybierał z niezwykłem napięciem myśli pojedyncze części stosownego do okoliczności ubrania. Czynił to z namaszczeniem, jakby podziwiając powagę nałożonych nań obowiązków, Zygmunt zaś, do którego w wypadkach wątpliwych zwracał się po wskazówki, po większej części zdania nie posiadał, a odpowiedzi jego wyrażały tak niezwykły brak orjentacji, że służący w końcu pytał już tylko dla formy, poprzestając na własnej praktyce i osobistem rozumieniu rzeczy. Dziwiło go tylko, że młody hrabia tak nie po hrabsku stracił głowę.

Sprowadzony z miasta dla obsługi gości fryzjer interwenjował także w przygotowaniach pana młodego. Jego interwencja była jakby chwilą wypoczynku wśród znojów dnia. Warszawiak, znajomy Zygmunta od Ludwika, zasypał go gradem słów i opowiadań, nie pozwalając mu myśleć o niczem, bawiąc go swoją werwą, mieszcząc w pytaniach dotyczących fachu zarazem odpowiedź i aprobatę pacjenta. Psycholog, po swojemu umiał dogodzić zarówno moralnie, jak fizycznie, i na tej umiejętności dogodzenia opierał głównie ogromną wziętość, jaką się cieszył i z której czerpał dochody. Z rąk jego Zygmunt wyszedł wprawdzie ufryzowany, jak pudel, ale rześki i uspokojony, nieomal wesół. Sama fryzura budziła w nim jednak pewne wątpliwości, których wszakże pan Anatol uwzględnić nie chciał. Możliwość burzy pogodziła ich nieporozumienie, gdyż Zygmunt dał sobie z łatwością wytłómaczyć, że wobec burzy fryzura jest rzeczą konieczną.

Zygmunt następnie pozwolił nałożyć na siebie białą kamizelkę ze złotymi guzikami, którą wszakże zamienił bez uporu na zwyczajną czarną, kiedy mu Staś Dolski, nadeszły dla inspekcji, zwrócił uwagę, że kamizelki fantazyjne nie licują z powagą chwili.

Staś Dolski był wyjątkowo trzeźwy, bo w Borowie, pomimo najmisterniej obmyślonych sposobów przemytniczych trudno było o szampana po dwunastej i o alkohole silniejsze przed śniadaniem. Na wytrzeźwienie Stasia wpływało także zdrowe wiejskie powietrze, gra w tennisa, musowe trzymanie się na baczności w zbyt doborowem towarzystwie, wreszcie obecność pani ministrowej, której wpływ był podobnym do orzeźwiającego prysznica zimnej wody.

Staś więc, niepamiętny tradycji Zbarazkich, wrócił chwilowo do charakteru i nawyknień swych przodków po mieczu, łącząc przytem z niezwykłą atawistyczną dokładnością zamiłowanie do porządku i pewności siebie.

Te zebrane razem w jednym osobniku przymioty, zważywszy, że osobnik był naturalnym następcą Gucia i widywał w Cannes Edwarda VII, kiedy był jeszcze księciem Walji, sprawiały, że Staś z powagą i przejęciem występował na tym pierwszej doniosłości ślubie, jako arbiter elegantiarum.

Rolę tę przyjął na siebie z naturalną swobodą i nikt z zebranych nie kontestował jego praw do niej, bo Staś ubierał się w Wiedniu i był rzeczywiście najszykowniejszym z młodzieży, co, zwłaszcza przy sporej dozie pewności siebie, starczyło za patent.

W tej więc roli honorowego nadzorcy zdążał obecnie do ubierającego się Zygmunta i, obejrzawszy stan jego tualety, wziął się niezwłocznie do sumiennego opracowania jej szczegółów. Zygmunt, dla którego ubranie było rzeczą podrzędnej wagi, ulegał chętnie fantazjom Stasia i jego nieomylnym improwizacjom, a ten, kontent ze siebie i swego znawstwa, wybredzał, przebierał i nudził.

Wreszcie po godzinnych debatach Dolski wyraził swoje zadowolenie. Zygmunt przejrzał się w lustrze i wydawało mu się, że ma twarz wyblakłą i zupełnie pozbawioną wyrazu. Czuł także wzmagający się ból w skroniach i w obawie migreny zażył podwójną dozę fenacetiny. Służący mu podał cylinder.

— Nie, wiesz co, daj mi lepiej ten czarny, miękki kapelusz.

— Nie wypada! — wyrokował z tyłu sentencjonalny Dolski.

Służący się wahał.

— Miękki kapelusz! Słyszysz! — zniecierpliwił się Zygmunt.

I rzucił w kąt podawany cylinder, a Dolski, spoglądając na wydobywany z pudełka zwykły pilśniowy, z politowaniem wzruszał ramionami.

— Nie rozumiem!... Jak możesz coś podobnego!... w dzień ślubu!... nalegał ze zgorszeniem.

— Kryminał? — spytał Zygmunt drwiąco.

— O ile mi wiadomo, nikt sobie jeszcze nic podobnego nie pozwolił. To przeciwne wszystkim przyjętym zwyczajom.

— No, to będę pierwszym i wprowadzę ten zwyczaj. Chyba mnie stać na to? co?...

Dolski zamilczał. Zastanawiała go widocznie ta odpowiedź i starał się rozstrzygnąć kwestję, czy hrabiego Zygmunta Borowskiego rzeczywiście stać było na to, aby się sprzeciwiać ogólnie przyjętym wymaganiom mody. Coby na to powiedział Edward VII?

Borowscy jednakże byli czemś, z czem się liczono wokoło niego. Powiedział więc, robiąc ustępstwo.

— Jak sobie chcesz. Ostatecznie...

Nie zakończył. Zygmunt w rynsztunku bojowym już był wyszedł z pokoju, więc, chcąc nie chcąc, Staś podążył za nim, przejrzawszy się wprzód w lustrze i uśmiechnięty do własnej powierzchowności. Czuł się o całe niebo wyższym od Zygmunta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O język żydowski.

Podaliśmy już wiadomość o konferencji żydowskiej odbywającej się w Czerniowcach w sprawie żargonu. Konferencja ta ma na celu podniesienie wstrętnej gwary żydowskiej do wysokości literackiego języka, i do bezwzględnego oddzielenia masy żydowskiej zamieszkującej dzielnice polskie, od tuziemczej ludności. Z polskiego punktu widzenia należy zaznaczyć, że żargon jest zawsze wstępem do języka niemieckiego, a ma to dobrego, że rozprasza gruntownie wszystkie asymilacyjne bajamuctwa.

Chcąc dać wyobrażenie o agitacji żargonowców, przytaczamy poniżej kilka ustępów z mów wygłoszonych na konferencji.

Dr. Birnbaum mówił między innymi: „Już przed dziesiątkami lat, wielu z nas stawiało sobie pytanie, dlaczego żydowski język, który się wykształcił na niemieckim, hebrajskim i słowiańskich, nazywają z pogardą żargonem, skoro wiele innych narodów (!) wytworzyło swą mowę, używszy do tego rozmaitych języków. Początkowo nowa ta kwestja językowa została oczywiście przez ogół wyśmianą, ale myśl sama nie zaginęła. Inteligencja żydowska, sprzyjająca idei narodowej, do samego narodu żydowskiego nie odnosiła się z wielką miłością. Nie rozumiała ona tego, że narodowa inteligencja nietylko musi być z ludem związaną sercem, lecz także musi z nim żyć, oddychać w tej samej atmosferze kulturalnej, a duchowe jej życie musi brać swój początek z duszy ludu. Nie chciała ona pojąć, że mówić innym językiem niż lud, znaczy tyle, co go opuścić.

Język żydowski nie wiele sobie robił z szyderstwa inteligencji, lecz cicho kroczył naprzód drogą, przygotowaną przez nowsze czasy. Powoli wyrosło także nowe pokolenie, które okazało więcej zrozumienia dla naszej mowy. Ta nowa inteligencja zrozumiała, że nieszczęście naszego narodu leży także w tem, że my wstydzimy się siebie samych, naszej mowy, naszej prawdziwej narodowej duszy. Jak możemy żądać od innych poszanowania dla siebie, skoro sami na każdym kroku pogardzamy mową, w której przez setki lat wyrażaliśmy nasz smutek, humor czy radość? Wstręt do żargonu był wyrazem wstrętu, jakiśmy czuli do siebie samych. Dlaczego narzekamy, że mało mamy znaczenia w świecie? Otwórzmy nowe źródło potęgi i siły! Czyż nie wiemy, czem jest dla narodu jego macierzysta mowa? Wszak ona to, chroniąc jego kulturę, toruje mu drogę do narodowego równouprawnienia. Nie jest że to wielką siłą i potęgą? Kiedy takie i tym podobne myśli rozpowszechniały się coraz bardziej, zaczęła się także rozwijać żydowska literatura. Przyszło drugie i trzecie pokolenie poetów i wkrótce język żydowski znalazł drogę do wszystkich zagadnień naszego życia. Ze wzrostem znaczenia języka wyłoniła się potrzeba stworzenia pewnych prawideł gramatycznych i ortograficznych, by w ten sposób żargon żydowski został uznany jako odrębna mowa.

Po Birnbaumie zabrał głos Perec. Ten zajął się rozbieraniem politycznych i socjalnych momentów, które się przyczyniły do zwołania konferencji. Jako pierwszy moment podnosi Perec rozszerzenie się idei demokratycznej (!) w narodzie, przyczem omawia rolę, jaką odegrał chasydyzm w rozwoju języka żydowskiego. Przebudzenie się wielkich mas narodu żydowskiego musiało wywołać potrzebę stworzenia jednolitego sposobu do wzajemnego porozumiewania się. Wyzwolenie kobiety żydowskiej — drugi moment, mający niemało znaczenie w rozwoju żargonu, znalazło również oddźwięk w żydowskiej literaturze. Wydano religijno-moralne pisma dla kobiet, co w znacznej mierze przyczyniło się do rozszerzenia literatury. Wreszcie obecne przebudzenie się żydowskiego proletarjatu jest jednym z najważniejszych momentów, który dowodzi, jak nieodzownym jest żargon dla żydowskiego narodu.

„Wszystkie te jednak momenty — mówił Perec — nie byłyby jeszcze wpłynęły na zwołanie niniejszej konferencji, gdyby nie rozbudzona u wszystkich ludów świadomość narodowa i dążność do pielęgnowania własnej mowy i kultury. A my żydzi najbardziej uciskani ze wszystkich narodów, mamy także swoją mowę i swoją kulturę.

Pan Mieses wywodził, że każdy język był w pierwszym swym rozwoju żargonem (!). Odpierał zarzuty, jakoby żargon żydowski, był bastardem języków. Twierdził, że żaden z języków europejskich nie jest wolnym od naleciałości. Każe uczyć się od Polaków, którzy język swój w krótkim czasie jednego wieku doprowadzili do doskonałości. Jeżeli—wywodzi mowca — mówi się, że żargon to właściwie zepsuta niemczyzna, to on odpiera to jak najenergiczniej. Żargon ma w sobie więcej słowiańskich elementów i hebrajskich, niż niemieckich (!) Bezwzględnej czystości żądać nie można ani od rasy, ani kultury; lub języka. Byłoby to nonsensem. Gdybyśmy mówili o „zepsuciach" — powiadał p. Mieses — to wówczas Prusacy, ci najwięksi szowiniści niemieccy są bastardami słowiańskimi, Francuzi pochodzą od germańskich Franków itd., itd. Ostro atakował hebraistów i skończył życzeniem, by w krótkim czasie żargon doszedł do tego znaczenia, jakie mu się w żydostwie należy (??).

Konferencja zakończyła się awanturą. Obecni na niej syoniści, zwolennicy języka hebrajskiego i niemieckiego obsypali obelgami referentów, — pczem ich żargonowcy za dzwi wyrzucili.

Co do opinij wygłoszonych przez żargonowców, trzeba zauważyć, że stawianie żargonu na równi z językami literackiemi jest grubą przesadą. Gwara żydowska jest mechanicznym zlepkiem wyrazów polskich, ruskich i niemieckich, nie ma sformowanych zasad gramatycznych ani literackiej kultury. Setki lat chyba upłyną, zanim żargon uzyska prawo obywatelskie w szeregu języków cywilizowanych, ale zresztą czy żydzi używają żargonu, czy języka hebrajskiego, jest to dla nas obojętnem. Niechaj nas tylko nie oszukują swoim „polskim" patryjotyzmem.

OD ADMINISTRACJI.

Wobec rozpoczynającego się miesiąca prosimy Szan. naszych Prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty, celem uregulowania nakładu dziennika.

Prenumerata wynosi:
na prowincji, kwartalnie Kor. 8., mies. K. 2·70
w mieście „ „ 6., „ „ 2·—

Za odnoszenie dopłaca się 40 h.

Nowoprzystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie początek wychodzącej obecnie powieści:

„WIDMO ZBRODNI"

Tajemniczy człowiek

Przygody detektywa.

6)

Smithson rozmawiał dalej z ojcem Anny, który wykładał mu właśnie najlepszy sposób fabrykowania oleju z wieloryba, gdy w budu arze rozległy się nagle przenikliwe krzyki kobiece.

— Święty Boże! krzyczała Anna — Jezus Marja! wtórowała jej Klementyna.

— Zamknijcie drzwi! rozkazał młody Prinkseff.

— Cóż to się stało, skąd ta niezrównana wrzawa, wołał ojciec Biklerd, spiesząc do buduaru. Wszyscy goście spieszyli za nim, chcąc dowiedzieć się o co chodzi. Smithson szedł ostatni i czuł że mu jest jakoś nieprzyjemnie, był prawie pewien że to co zaszło, musiało mieć jakiś związek, z osobą jego lub jego żony.

— Nie, to za wiele!—wołał Prinkseff wybiegając na schody.

— Rzecz po prostu niesłychana—dodała Anna.

— Trzeba doprawdy mieć nieszczęście, mówiła Walentyna,—dwa razy w jednym dniu.

— Cóż się stało? pytał Smithson.

— Pierścionek.

— Skradziony?

— Nie skradziony, ale pies go porwał,—objaśniła Anna.

— Jakto pies?

— Wziął w zęby pierścionek i wybiegł z nim na ulicę, a jak uciekał, w jakich susach pędził po schodach. Śmiałabym się prawie, gdyby nie sprawiało to przykrości Walentynie.

— Widzisz moja droga, szepnął Harry do żony, gdy usunęli się na stronę, list nie był widocznie mistyfikacją i kampania przeciw mnie rozpoczyna się na dobre.

— Przecież pies nie mógł wiedzieć.

— Ee, pierścionek ma ze mną styczność, musiał być jednak ktoś, co o tem wiedział.

— Tak myślisz?

— Bez wątpienia. No, zobaczymy, czy żona szewca ma chodzić bez butów.

— Co przez to rozumiesz mój drogi?

— Zobaczymy, czy na to tylko zostałaś żoną króla detektywów, aby cię bezkarnie okradano.

ROZDZIAŁ III.

Nowa strata.

Smithson przeprowadził natychmiast zręczne bardzo dochodzenie, przepytując mimochodem służbę i gości, dowiedział się jednak tylko tyle, że pies nie należał do nikogo z obecnych, musiał więc wpaść z ulicy, i powrócić do właściciela, który zapewne czekał na niego pod bramą. Wyszedłszy na ulicę, Harry zapytywał przechodniów i ulicznych przekupniów, ale nikt nie widział ciemnego szpica. Powracał więc z niczem do mieszkania Biklerdów. Gdy wchodził na schody, ktos go zapytał czy odnalazł właściciela psa. Smithson chciał odpowiedzieć, gdy usłyszał po za sobą, suchy nerwowy śmieszek, odwrócił się, nie dostrzegł jednak nikogo, prócz tego który z nim przed chwilą rozmawiał. Oczywiście mówiono bardzo wiele o tej dziwnej przygodzie, każdy prawie przytoczył jakąś anegdotę, dowodzącą wielkiej zmyślności psiego rodu. Opowiadano o rozmaitych sztukach których dokazują te zwierzęta, skoro się je umiejętnie wytresuje, w końcu zaproszono wszystkich do kolacji. Smithson był zły co się zowie, mimo że starał się tego po sobie nie pokazywać, widok jednak suto zastawionego stołu, rozchmurzył go z czasem. Bo też czego tam nie było. Niezliczone przekąski, pasztety, wędliny, zimne pieczyste, skrzydełka, łapki, piersi, nadzwyczajnie przyrządzone, wina i likiery w najlepszych gatunkach, a pośrodku wspaniały olbrzymi weselny tort, suto przybrany najprzedniejszymi owocami. Gdy biesiadnicy zasiedli do stołu, rozmowa urwała się prawie zupełnie i przez jakiś czas słychać tylko było chrzęst poruszających się szczęk, mlaskanie języków, ocieranie ust; służba uwijała się dokoła, nalewając wino i krając pieczyste, obnoszono też coraz to nowe potrawy. Dopiero gdy pierwszy apetyt został zaspokojony, ożywienie wzmogło się i zabrano się do toastów. Smithson mając za sąsiadkę panią Biklerd, słuchał jej objaśnień o rozmaitych osobach, nieznanych sobie dotąd. Było tu dużo bogatych przemysłowców, już miljonerów, albo na drodze do miljonów. Między nimi wyróżniało się zwłaszcza dwóch, Barnaba Knorr, właściciel licznych fabryk bawełnianych wyrobów i Fred Puckley, fabrykant sztucznych wód mineralnych. Jeden i drugi twierdzili że głównem ich zadaniem było odrodzenie ludzkości, przez odwrócenie jej od zwierzęcych popędów. Barnaba Knor, był założycielem sekty wegetalistów, różniącej się tem od wegetarjanów, że oprócz pokarmow mięsnych unikano tam również odzieży sporządzonej z pierwiastków zwierzęcych jak wełna lub jedwab. Pozwalało to rozszerzać i rozpowszechniać wyroby bawełniane, co wychodziło bardzo na korzyść dochodów pana Knorra. Fred Puckleg natomiast głosił abstynencję od wszelkich trunków, polecając bardzo usilnie używanie hygienicznej wody własnego wynalazku, wyrabianej pod firmą „Wzgórze niebieskie". Obaj ci panowie ciągnęli ogromne zyski ze swych przedsiębiorstw, co im nie przeszkadzało przedstawiać się publiczności, w roli bezinteresownych filantropów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wyjeżdżających do kąpiel prosimy o podanie wyraźnego adresu z dołączeniem 40 hal za każdorazową zmianę tegoż.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 4 września 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny**. Dziś, w piątek Rozalji Palermskiej i Róży Witerbskiej; w sobotę Wawrzyńca papieża, Justyna i Makarego.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 2, zachód przypada o godzinie 6 minut 17, długość dnia godzin 13 minut 15.

— Z SOKOŁA. W sobotę 5 bm. o g. 8 wiecz. odbędzie się pierwsza wieczornica po wakacjach dla członków i ich rodzin, na którą Wydział zaprasza. Przygrywać będzie własna orkiestra amatorska. Wstęp wolny.

Na wieczornicy miesięcznej Sokoła krak. która odbędzie się w dniu 5 bm. będą rozdane członkom oddziału kolarzy, nagrody zdobyte na tegorocznych wyścigach wiosennych oddziału.

Wydział uprasza więc członków oddziału kolarzy, by się zechcieli zjawić na tej wieczornicy w stroju przepisanym oddziału i z odznaką.

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. „Podczłowiek“ p. Tadeusza Jaroszyńskiego powtórzony będzie po premierze — w niedzielę dnia 6 b. m, w poniedziałek zaś i we wtorek — stosując się do napływających życzeń publiczności przejezdnej dyrekcja wystawia „Kordyana“ Słowackiego oraz „Kościuszkę pod Racławicami.

— UŁOŻENIE NOWEGO CHODNIKA betonowego w ulicy Gazowej, już jest prawie na ukończeniu. Chodnik był bardzo pożądanym ze względu, że przy tej ulicy znajduje się Gazownia miejska. Sama zaś ulica bardzo na tem zyskała i spodziewać się należy w niedalekiej przyszłości dalszej jej zabudowy.

— AROGANCJA ŻYDOWSKA. Z miasta piszą nam:

Do kramu Barucha Grabera w Sukiennicach przyszła dzis rano jakaś pani celem poczynienia zakupów z zakresu konfekcji damskiej i po dłuższym targu, nie mogąc się pogodzić co do ceny towarów odeszła, Żydówka widząc, że jej się zapewne dobry interes z rąk wymyka, zaczęła na cały głos za odchodzącą wołać „Głupia baba po dziesięć razy targuje, a potem nic nie zakupiwszy odchodzi“. Zdarzenie to, powinno być pouczającą nauką, ażeby nigdy u żydów nie kupować.

— PORZĄDKI TRAMWAJOWE. Z powodu naszej notatki o usunięciu z wozu kolei elektrycznej pewnej podróżnej, — zgłosił się do nas konduktor tego wozu z wyjaśnieniem, że spełnił tylko polecenie zarządu w prawie przepełnienia wagonów. Owa podróżna wsiadła do przedziału zupełnie zapełnionego, a w dodatku jak twierdzi konduktor, — ostro go zwymyślała. Wyjaśnienie to podajemy, oczywiście za wiarę i odpowiedzialność podającego.

— PODEJRZANE KLEJNOTY. Przed kilku dniami zgłosił się do sklepu jubilerskiego W. Krengla przy ulicy Grodzkiej młody człowiek ubrany w mundur studenta rosyjskiego i oświadczył że pragnie spieniężyć dwie obrączki złote, dwa pierścienie z dyamencikami i parę kolczyków. Za klejnoty te wartości 100 kor. zażadał nieznajomy tylko kor. 30. Właściciel sklepu wyraził więc powątpiewanie co do pochodzenia tych przedmiotów, a wówczas przybyły począł błagać go, by nie wzywał interwencji policji, lecz poczekał do dnia następnego, w którym to dniu nieznajomy przyrzekał przyprowadzić swego brata Tomaszewskiego z ul. Szewskiej dla potwierdzenia, że klejnoty są jego własnością. P. Krengel zgodził się — nieznajomy atoli nie pokazał się więcej. Pozostawione w sklepie klejnoty złożył p. K. w dyrekcji policji.

— SZALONA JAZDA WOZNICY POCZTOWEGO. Wczoraj w południe ulicą Starowiślną przejeżdżał wóz pocztowy służący do rozwożenia pakietów, w tak szalonym pędzie, jakim jedzie pogotowie pożarne do ognia, — z tą tylko różnicą, że pogotowie pożarne jadąc daje sygnał do ustępowania z drogi i jedzie równo, — zaś ów wóz pocztowy jechał przeskakując z prawej na lewą stronę i odwrotnie i nie dawał żadnych sygnałów. W tej szalonej jeździe, najechał na przechodzącą panią, która tylko nadzwyczajnej przytomności umysłu, zawdzięcza że nie została przejechana.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764—8 J. Grabowskiego.

Sobota: „Podczłowiek“ kom. w 3 aktach Tadeusza Jaroszyńskiego. (nowość).

Niedziela: „Podczłowiek“.

Poniedz.: „Kordjan“, poemat dramatyczny J. Słowackiego.

Wtorek: „Kościuszko pod Racławicami“ Obraz histor. w 7 odsł. A. W. Lasoty.

Środa: „Moralność pani Dulskiej“ tragi-farsa kołtuńska w 3-ech akt. G. Zapolskiej-Janowskiej (popul.)

Czwartek: „Podczłowiek“ kom. w 4 ech akt. T. Jaroszyńskiego.

Piątek: „Car Samozwaniec“ pięć aktów z kroniki dram. A. Nowaczyńskiego.

Sobota: „20 dni kozy“ krotochwila w 3-ech akt. M. Hennequin'a i P. Vebera (nowość).

Niedziela: »20 dni kozy« itd.

Poniedziałek: „Tamten“ Sztuka w 5-ciu akt. J. Maskoff.

Bilety wcześniej nabywać można w kasie zamówień w handlu B. Wierzajskiego.

— Hr. BAWOROWSKI. Z Kopyczyniec donoszą o zdarzeniu, które dostatecznie charakteryzuje dziedzica tej wsi, Rudolfa hr. Baworowskiego. Przed kilku dniami przybył do Kopyczyniec nowo mianowany katecheta obrząd. rzym. katol. Zdarzyło się, że ulicą którą przechodził, przejeżdżał Rudolf hr. Baworowski, kolator i właściciel Kopyczyniec. Ksiądz nie znając ani osobiście, ani z widzenia hr. Baworowskiego, nie oddał mu ukłonu, co było zupełnie naturalnem, gdy się zważy, że dopiero przed dwoma dniami przedtem przybył do miasteczka.

W kilka dni potem, udał się ksiądz ze swoim proboszczem do dworu, aby złożyć wizytę kopyczynieckiemu kolatorowi, został jednakowoż przez pana hrabiego przyjęty w sposób... ubliżający stanowisku księdza i godności człowieka inteligentnego.

P. hrabia nie podając ręki księdzu i strofując go, jakby swego poddanego za nieoddanie mu... ukłonu podczas przejażdżki po mieście, nie przyjął nawet tłumaczenia się, że ksiądz nie znając hrabiego, nie mógł wiedzieć, że ów przejeżdżający jest hrabią Baworowskim i kolatorem. P. hrabia porownał księdza ze swym służącym, nazwał go sokołem, socjalistą i burzycielem porządku społecznego.

Nieuzasadnione pretensje p. hrabiego kopyczynieckiego do jakiejś poddańczej uległości, oraz pełne nietaktu i braku najelementarniejszych zasad grzeczności... zachowanie się wobec człowieka, co najmniej dorównywującego mu inteligencją, muszą oburzyć każdego człowieka, a zarazem wywołać słuszne współczucie dla kapłana.

— RUCH WYBORCZY WE LWOWIE. We środę odbyło się w sali Gwiazdy ogólne zgromadzenie wyborców z I okręgu lwowskiego w w sprawie wyboru posła do parlamentu z tego okręgu. Zebrało się około 200 osób ze wszystkich stronnictw, albowiem kandydatura dr. Gustawa Roszkowskiego ogólnie uznaną została za jedyną kandydaturę narodową. Dr. Roszkowski wygłosił obszerną mowę programową' poczem po kilku przemówieniach, kandydaturę jego zalecających, zebrani jednomyślnie uchwalili głosować na dr. Roszkowskiego. Przez cały czas zgromadzenia, garść socyalistów, których do sali nie wpuszczono, obległa wejście do Gwiazdy, śpiewając od czasu do czasu swój Czerwony sztandar, wychodzących zaś po zgromadzeniu uczestników przyjmowała wyzwiskami i wykrzyknikami.

Jak poranne pisma donoszą, agitatorzy za kandydaturą rusko-socyalistyczną p. Hankiewicza rozwijają już terror; nachodzą nawet po domach i próbują wymuszać karty głosowania.

— TERROR SOCJALISTYCYNY. Do jakich granic dochodzi agitacja, prowadzona ze strony socjalistów na rzecz kandydatury Hankiewicza we Lwowie, dowodzi najlepiej fakt następujący: Oto do jednego z urzędników kolejowych, zamieszkałego przy ul. Sobieskiego obok dworca, przyniósł onegdaj w południe woźny magistratu legitymację wyborczą. Ledwie się drzwi za woźnym zamknęły i ten wyszedł do sieni, wpadło do pomieszkania dwóch drabów, wyrwali oni słu[illegible]cej kartę legitymacyjną—bo państwa w domu nie było — i przybili tak na karcie legitymacyjnej, jak i na kartce głosowania stampilię z imieniem i nazwiskiem Hankiewicza. Fakt oczywiście nieodosobniony.

— W SPRAWIE ORDYNACJI KS. SUŁKOWSKICH w Poznańskiem, o której pisaliśmy obszernie we wczorajszym numerze, przynosi dalsze rewelacje „Wielkopolanin“, który pisze:

„Po stwierdzeniu, że książę Antoni Sułkowski jest ostatnim obywatelem na Rydzynie, przysługiwało mu prawo wytoczenia procesu o przyznanie mu praw alodyalnych, czyli o uznanie go jako właściciela prywatnego Rydzyny, który według swej woli będzie mógł zapisać majątek. Zdaje się, że takie zamiary nawet miał książe Sułkowski, albowiem ogólnie znanem jest, że zawarł z rodziną hr. Wodzickich układ spadkowy, mocą którego za spłacenie znacznych zobowiązań księcia, hr. W. mieli dziedziczyć.

Tego procesu nie wytoczono. Ile wiemy, polecenie do tego miał pan dr. Zygmunt Dziembowski — dla czego ks. Sułkowski od tych zamiarów odstąpił, dla czego procesu nie wytoczono, tego oświadczenie p. dr. Z. Dziembowskiego nie tłómaczy. Wyjaśnienie nagłe jest koniecznem. Nie potrzeba ani dokumentów ani dowodów, trzeba tylko krótko i węzłowato oświadczyć, dlaczego prawnie wskazanego sposobu nie wyzyskano. Jedynie tłómaczyć sobie można zaniechanie procesu obawą, że po jego przegraniu rząd do układów mniej byłby skłonnym. Jednakże nawet przegranie procesu nie byłoby jeszcze oddało Rydzyny w ręce rządu, gdyż wątpliwem jest, czy może być spadkobiercą po polskiej komisyi edukacyjnej“.

— ZACIEKŁOŚĆ ŻYDOWSKA. Pisma warszawskie donoszą następującem zajściu.

W Piasecznie zmarł bawiący tam na letniem mieszkaniu właściciel kilku kamienic w Warszawie, 80 letni Jakób Brachfeld. W kilka godzin po śmierci Brachfelda przybiegli do willi krewni jego w towarzystwie licznych przyjaciół, wszyscy żydzi-ortodoksi, i odrazu, przy dopiero zastygłym trupie, zaczęli domagać się od wdowy, aby wydała im pieniądze, kosztowności i t. d., co pozostały po zmarłym, który, nie mając dzieci i wyposażywszy żonę, całymajątek zostawił w spadku krewnym. Ale nie na tem koniec. Stosując się do życzenia zmarłego, Brachfeldowa postanowiła przewieźć zwłoki do Warszawy, niepodobało się to jednak krewnym, którzy nastawali, aby je pochowano natychmiast w Piasecznie. Kiedy spostrzegli, że wdowa nie da się przekonać, porozumieli się z żydami miejscowymi, a ci, przybywszy na miejsce gromadą, oświadczyli, że nie pozwolą na wyprowadzenie zwłok z Piaseczna, dopóki nie otrzymają znacznego okupu. (!) Brachfeldowa odpowiedziała jednak, że tego pod naciskiem nie uczyni. Kiedy wszelkie formalności załatwiono i zwłoki Brachfelda ułożono w trumnie, wdowa udała się do rabina po zaświadczenie, potrzebne dla sporządzenia aktu zgonu w urzędzie gminnym. Było to w piątek po południu. Gromada, złożona blizko z 50-ciu żydów, jakby oczekiwała na wyjście z domu wdowy, gdyż niezwłocznie potem z wrzaskiem wielkim wpadła do mieszkania, rzuciła się na trumnę, rozbiła ją, poczem wyciągnięto zwłoki i porzucono je na ziemię, a następnie wszyscy, tryumfując, że trup pozostanie w Piasecznie, rozproszyli się. Rabin zaś tłomacząc, że nadszedł szabas, zaświadczenia nie wydał...

Dopiero gdy władza powiatowa delegowała urzędników, którzy zarządzili ochronę mieszkania, pod osłoną policji zwłoki znowu ułożono w trumnie, i przygotowano do przewiezienia.

Następnego dnia wypadła sobota, postanowiono więc wywieźć zwłoki wieczorem, ale i wówczas żaden żyd nie chciał dać wozu. Z trudnem dopiero znaleziono woźnicę chrześcijanina. Wreszcie po mnóstwie szykan ze strony tłumów chałatowych zwłoki udało się przewieźć na stację kolejową. I w trakcie tego rozbestwiony tłum żydowski usiłował zerwać pieczęcie z trumy, ale zarówno konwój wojskowy, jak i pośpiech, z którym zwłoki przewożono, zapobiegł dalszym ekscesom zaciekłych żydów, którzy dla uzyskania „okupu" nie zawahali się wywlec z trumy i sprofanować zwłok swego współwyznawcy.

— NIEDBALSTWO GALICYJSKIE. Pod powyższym tytułem czytamy w „Kurjerze Warszaw.":

Zdawałoby się, że Polacy w Galicji korzystają z praw swoich na każdym kroku i nie pozwalają cudzoziemcom na lekceważenie języka polskiego w swoim kraju.

Tak przecież nie jest.

W wagonach restauracyjnych w pociągach pośpiesznych, jadących przez całą Galicję od jej granic zachodnich przez Lwów do Czerniowiec, napróżno podróżny szukałby cennika w języku polskim. Niema go wcale, natomiast Polacy galicyjscy posiłkują się bez szemrania cennikiem niemieckim.

Tak samo rachunki restauracyjne wypisywane są w języku niemieckim, chociaż pociągi pośpieszne nawet w bezpośredniej komunikacji Berlina z Konstantynopolem jadą dłużej przez ziemię polską, niż przez niemiecką.

Co większa, w tych pociągach są nawet wagony kolei niemieckich z napisami rumuńskiemi — niema tylko napisów polskich.

Niema ich, gdyż nikt o nie do tej pory się nie upominał.

Że to upominanie się może wywrzeć skutek pożądany, dowodzi przykład.

Przed kilku tygodniami członek redakcji „Kurjera warszawskiego", p. X., znalazł się w wagonie restauracyjnym pociągu pośpiesznego, jadącego z Wiednia do Lwowa.

— Proszę mi to przetłumaczyć, gdyż nie jestem obowiązany rozumieć tego, co pan napisał.

Służący w tej chwili spełnił żądanie.

— Dziwi mnie, że tu pozwalają sobie na podawanie rachunków niemieckich — odezwał się p. X. do siedzącego obok redaktora jednego z dzienników lwowskich.

— Wagony te utrzymuje Towarzystwo międzynarodowe — brzmiała odpowiedź.

— Bardzo pięknie, ale język niemiecki nie jest międzynarodowy, i mniemam, że gdybyście upominali się o to, aby w wagonach restauracyjnych w Galicji były cenniki polskie, przynajmniej obok niemieckich, i aby polakom wydawano rachunki polskie — niezawodnie zarząd wagonów zastosowałby się do tego żądania tak, jak to przed chwilą uczynił służący z moim rachunkiem.

— To taka drobnostka!

— Nie, to nie drobnostka, to pozwalanie na lekceważenie naszego języka za nasze pieniądze. A ponieważ, redaktorze, mówisz, że to drobnostka, nie weź mi za złe, że „via Kurjer warszawski" spróbuję skłonić was do przeprowadzenia tej sprawy. Skoro wam nikt nie może zabronić upominać się o swoje prawa, skoro was nikt za to nie ukarze, obowiązkiem waszym jest starać się o to, aby warszawiak na ziemi galicyjskiej nie był zmuszony brać do ręki cenników niemieckich.

Rozmowa się urwała...

Ale może — kończy „Kur. Warsz." — powtórzą ją dzienniki lwowskie i krakowskie i w ten sposób zwrócą uwagę na jeden z przykrych niedbalstw galicyjskich.

Chętnie to czynimy, licząc, że sfery kompetentne wejrzą w tę sprawę.

— BRANDES O ŻYDACH. Znany pisarz duński Jerzy Brandes przyjmował niedawno deputację żydów finlandzkich. W „Politiken" pisze on o niej w sposób następujący: „Zastanowiło mnie to, że drukowana karta wizytowa, z którą deputacja zgłosiła się do mnie, nie miała tekstu ani szwedzkiego, ani fińskiego, lecz zawierała następujące słowa niemieckie: „Deputation des Centralkomitees fur die Befreiungsbewegung der Juden Finnlands". Z tego powodu pierwsze moje pytanie brzmiało tak: „Ta karta wizytowa jest niemiecka, jakim językiem mówicie panowie między sobą?". Odpowiedziano mi: „Po żydowsku" (Iddisch). Nie wyglądało na to, aby rozmówca, oprócz tego żargonu, rozumieć miał jeszcze inny język poza niemieckim. A przecież należałoby mniemać, że ten, kto żąda w kraju praw obywatelskich, powinien przedewszystkiem nauczyć się języka krajowego, zwłaszcza, gdy tam się urodził! Jeżeli żydzi sami nie uważają siebie za finlandczyków, to również nie mogą oni wymagać, aby ich władze publiczne kraju za takich uważały. Powinni zatem zacząć od tego, aby między sobą mówić jednym z dwu języków krajowych. W przeciwnym razie są i pozostaną oni obcymi, aczkolwiek w kraju zrodzonymi."

Uwagi Brandesa — zwolennika asymilacji żydów — skierowane są przeciw wyłącznemu używaniu żargonu lub hebrajszczyzny przez żydów. Rzeczywistą wartość posiadają jego słowa, że żydzi powinni uważać siebie za obywateli kraju. Atoli do tego nie wystarczy, „znajomość jednego z języków krajowych". Obywatelskość pociąga za sobą obowiązki dalej idące. By być obywatelem, trzeba „ukochać zagon ojczysty, co daje kęs chleba — i cudze prawa szanować — i żywem poczuć się w długim łańcuchu ogniwem"... Międzynarodowe żydostwo nie spełni tych warunków, bo w charakterze jego leży niechęć i nienawiść do społeczeństw chrześcjańskich.

— „ROSJANIE" GALICYJSCY w KIJOWIE. Pisaliśmy już kilkakrotnie o wycieczce moskalofilskiej do Poczajowa i Kijowa. Obecnie „Nowoje Wremia" przynosi dalsze szczegóły o pobycie „Rosjan" galicyjskich w Rosji.

W drugim dniu pobytu Galicjan w Kijowie — pisze korespondent „Now. Wrem." — odprawiono nabożeństwo żałobne na grobie działacza galicyjskiego protojereja Naumowicza (znanego renegata!). Przed i po nabożeństwie, które odprawił biskup humański Innocenty, galicyjscy włościanie wypowiedzieli mowy, zwracające się do spoczywającego w mogile swego „batki Iwana" i skarżąc (!) mu się na polski ucisk (!) i zdradę (?) unickiego duchowieństwa. Mowy miały namiętny, histeryczny charakter, a cały obraz wywierał wstrząsające wrażenie. „Na mowy Galicjan odpowiedział biskup Innocenty, który wypowiedział nadzieję, że zjednoczenie Rusi halickiej z Rosją będzie coraz bardziej się umacniać.

„Dnia 24 sierpnia Galicjanie udali się rano do Kijowsko-Pieczerskiej Ławry na nabożeństwo, poczem odwiedzili miejscowy oddział „Związku narodu rosyjskiego" (!) gdzie odbyło się zgromadzenie pod przewodnictwem biskupa Innocentego i przy udziale członków Związku".

Powyższe szczegóły „Now. Wrem." o wycieczce „Rosjan" galicyjskich do Rosji potwierdzają poprzednio już podane przez nas informacje, które świadczą, że ta wycieczka odbyła się pod znakiem Związku prawdziwych Rosjan i prawosławia!

Telegramy.

Z DWORU CESARSKIEGO.

ISCHL. Minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal został przyjęty przez monarchę na audjencji, która trwała od godziny 9 i pół do 11, po audjencji tej przyjął cesarz arcyks Franciszka Ferdynanda. O godzinie wpół do 1 po południu, bar. Aehrenthal został przyjęty przez arcyks. Franciszka Ferdynanda. Arcyksiąże Franciszek Ferdynand i minister baron Aehrenthal, jako też poseł bar. Gagern wzięli udział we wczorajszym obiedzie dworskim.

ISCHL. Arcyksiąże Franciszek Ferdynand odjechał stąd około godziny 4. Na pożegnanie zjawił się na dworcu minister bar. Aerentha w towarzystwie posła Gagerna.

ODRZUCENIE DYMISYI.

WIEDEŃ. Cesarz nie widział powodu przyjęcia przedłożonej przez ministra rolnictwa Dra Ebenhocha prośby o dymisję i zezwolił, by podać ministrowi do wiadomości najwyższe zadowolenie z kierownictwa powierzonego mu działu.

WIEDEŃ. Agitator agrarny p. Hohenblum ogłasza znowu deklarację, w której występuje przeciwko ostatniej deklaracji ministra Ebenhocha. Oświadcza on, że minister Ebenhoch zaprzecza temu, czego on sam nie twierdził, a mianowicie zapewnia, iż nigdy nie zobowiązywał się, iż nie dopuści do traktatu handlowego z Serbją. P. Hohenblum natomiast powiada: „Ja tego nie twierdziłem, powiedziałem tylko, że Dr Ebenhoch zobowiązał się niedo-

paścić do aktywowania traktatu na podstawie ustawy upełnomocniającej. W tem leży cała różnica". P. Hohenblum grozi wreszcie agitacją na zebraniach chłopskich, skierowanych przeciwko ministrowi rolnictwa.

SPRAWY WĘGIERSKIE.

BUDAPESZT. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Odnośnie do rzekomej fuzji zjednoczonych stronnictw należy stwierdzić, że w ostatnim czasie nie toczyły się między stronnictwami takie pertraktacje. Tak samo jest zupełnie nieprawdziwe, by rezultat tych pertraktacji został przedłożony Koronie celem aprobaty.

BUDAPESZT. W stanie zdrowia ministra Kossutha biuletyn stwierdza polepszenie.

NIEMCY I MOCARSTWA EUROPEJSKIE.

WIEDEŃ. „Wiener Allg. Ztg" dowiaduje się z kół dyplomatycznych, że krok niemiecki wywołał we Francji wielkie rozgoryczenie, większe, aniżeli to się w prasie objawia· Jeden z dyplomatów francuskich wyraził się, że Francja nie może spokojnie patrzeć, jak na algierskiej granicy powstają nowe Wogezy.

LONDYN. Angielska prasa coraz gwałtowniej uderza na Niemcy z powodu ich inicjatywy w sprawie marokańskiej; tym razem w ataku bierze udział także prasa liberalna. Usposobienie w Angli jest wobec Niemiec dziś gorsze, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Chwilowe polepszenie się stosunków angielsko-niemieckich zostało przez krok rządu niemieckiego zupełnie zniweczone; w Angli powstała znowu nieufność do polityki niemieckiej.

ZJAZD DYPLOMATÓW.

SALZBURG. Minister spraw zagranicznych bar. Aerenthal w towarzystwie posła Gagerna przybył tutaj o godzinie 7 min. 25 wieczorem i podobnie jak minister Tittoni zajechał do hotelu »de l'Europe«. Szef gabinetu ministra Tittoniego Carignano przybył tutaj wiedeńskim pociągiem pospiesznym o godzinie 7 wieczorem. Bar. Aehrenthal po przybyciu udał się do ministra Tittoniego, aby go powitać i zaprosił go z rodziną, jakoteż szefa gabinetu Carignano na obiad, który odbył się w apartamentach ministra Aehrenthala.

SALZBURG. Tutejszy dziennik »Salzburger Volksblatt« dowiaduje się o zjeździe ministrów Tittoniego i bar. Aerenthala, co następuje:

Zjazd ma głównie na celu wynalezienie formy, w jakiej król włoski złoży cesarzowi Franciszkowi Józefowi w specyalnie uroczysty sposób życzenia z okazyi jubileuszu rządów. Jak wiadomo, polityka Watykanu i stanowisko Watykanu do domu cesarskiego są tego rodzaju, że cesarz Franciszek Józef nie może jechać do Watykanu, ażeby się nie narazić równocześnie Kwirynałowi. Następstwem tego jest, że także król Wiktor Emanuel nie przekracza granicy austryackiej.

Należy więc z zainteresowaniem oczekiwać rezultatu, jaki z okazyi zjazdu ministrów w Salzburgu niebawem musi się okazać, czy w Austryi przeważa życzenie pójścia za polityką Watykanu, czy też za polityką utrzymania trójprzymierza, a to z pominięciem pewnych drażliwości Watykanu.

KRÓL EDWARD w MARIENBADZIE.

MARIENBAD. Burmistrz Dr Reiniger wręczył królowi Edwardowi angielskiemu wspaniały album Marienbadu sporządzony z okazji 100 lecia istnienia zdrojowiska, oraz medal wybity z tej samej okazji. Takie samo album i medal wysłano cesarzowi do Ischlu. Król Edward dał w domu zdrojowym śniadanie na 25 nakryć, w którem wzięli między innemi udział: starosta Lichtenstein z małżonką, gubernator hr Nako z małżonką, kapitan korwety Frankel, lekarz przyboczny króla Dr Ott. Wieczorem urządził markiz Soteral obiad na cześć króla, na który przybyli rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski i ambasador Berchtold. Król opuszcza jutro popołudniu o godz. 4 Marienbad. Król nadał burmistrzowi Drowi Reinigerowi order Wiktorji IV klasy, zaś Drowi Lasce order Wiktorji V klasy.

OTWARCIE POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ.

WARSZAWA. Pod przewodnictwem przybyłego z Petersburga, zarządzającego wydziałem naukowym ministerstwa handlu i przemysłu, E. Lagorio, odbyła się narada obecnych w Warszawie profesorów w sprawie zamierzonego wznowienia wykładów w politechnice warszawskiej. P. Lagorio oznajmił profesorom, że Rada ministrów życzy sobie, aby pomimo spóźnionego terminu, politech nika warszaska była otwarta. Wobec tego ministerstwo handlu poleca Radzie politechniki bezzwłocznie oznaczyć termin rozpoczęcia wykładów, określić liczebne grono studentów na wydziałach, oraz ustanowić warunki przyjmowania słuchaczów do politechniki. W roku bieżącym mają być otwarte tylko pierwsze kursa. Po przyjeździe do Warszawy profesorów z Nowoczerkaska, polecono niezwłocznie dokonać wyboru dyrektora instytutu, oraz wznowić prawidłową działalność Rady instytutu. Politechnika warszawska ma być otwarta na zasadach poprzednich, bez uwzględnienia jakichbądź życzeń ogółu polskiego.

NOTA FRANCUSKO-HISZPAŃSKA.

PARYŻ. Aj. Havasa donosi z Madrytu, że omówiona między Francją a Hiszpanią nota jeszcze nie została przesłana mocarstwom. Francuskie propozycje zostały przedłożone hiszpańskiemu rządowi; nadejście odpowiedzi ze strony Hiszpanji do Paryża oczekiwane jest lada chwila.

PARYŻ. „Journal des Debats" podaje wyciąg głównej treści francusko-hiszpańskiej noty do mocarstw. Nota ma wyłącznie na oku gwarancję międzynarodowego porządku i domaga się od Mulej Hafida gwarancji: 1) co do aktów w Algeciras, 2) co do wszystkich traktatów zawartych przez Marokko i 3) co do koncesji, przywilejów i kontraktów o dostawy. Ministerstwo spraw zagranicznych jest pewne, że wszystkie gabinety państw notę tę jak najchętniej przyjmą, ponieważ stanowisko Francji i Hiszpanii wszędzie było uznawane.

SAN SEBASTIAN. Minister spraw zagranicznych odbył wczoraj z byłym ministrem Villanuova dłuższą konferencję, która zapewne odnosiła się do zajść w Afryce. Następnie minister odbył konferencję z francuzkim zastępcą i zawezwał do siebie bawiącego tu hiszpańskiego posła z Tangeru.

Ceny targowe z dnia 2 września r. b.

		za 100 klg.		
Pszenica biała	od	20·—	do	21·—
" czerwona i żółta	"	22·60	"	23.80
" węgierska	"	23 70	"	24.10
Żyto krajowe	"	18·—	"	19 70
" węgierskie	"	20·20	"	20.50
Jęczmień na krupy	"	16·—	"	18·—
" browarny	"	—·—	"	—·—
" słowacki	"	—·—	"	—·—
" na paszę	"	15·—	"	16.—
Owies z opłatą akcyz.	"	15·90	"	16.90
Proso	"	14·—	"	14·60
Jagły	"	24·—	"	28·—
Tatarka	"	17·20	"	18.60
Kukurydza	"	15 60	"	16.10
Groch	"	22·50	"	29 —
Fasola	"	17·—	"	26·—
Wyka	"	30·—	"	32.—
Rzepak zimowy	"	—·—	"	—·—
Koniczyna nasienna czerw.	"	—·—	"	—·—
" " biała	"	—·—	"	—·—
Tymotka	"	—·—	"	—·—
Esparsetta	"	—·—	"	—·40
Soczewica	"	20.—	"	40·—
Słoma	"	7·20	"	8·—
Siano	"	8·—	"	9 20
Koniczyna pastewna	"	10·80	"	12·—
Ziemniaki	"	3·20	"	4·—
Jaja	kopę	2·90	"	3 60
Masło	1 kg	2·—	"	2·36
Spirytus na 73° Tralesa	1 hl.	—·—	"	210·—
" " 95° "	1 hl.	—·—	"	170·—

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.